

MEDIA

Redakcje jak partie polityczne

Skoro był zablokowany system partyjny, życie polityczne toczyło się wokół redakcji i kawiarni

Rozmawia Robert Walenciak

Gdyby wierzyć we współczesne opowieści o czasach Polski Ludowej, był to okres, w którym nie istniało życie polityczne, nie działo się nic poza tym, że PZPR realizowała rozkazy z Kremla, a społeczeństwo się buntowało.

– Polska Ludowa to ponad 40 lat i trzeba ten czas widzieć w sposób zniuansowany, należy go dzielić na różne etapy. Etap Polski berutowskiej nie przystaje do tego, co było Polską gomułkowską, gierkowską czy lat 80. Jest dzisiaj manierą traktować cały ten okres 40 lat jako jedną wielką czarną dziurę. A jak się przyjrzeć trochę bliżej...

To jest barwny?

– Gdy pracowałem nad książką dotyczącą PZPR pod rządami Władysława Gomułki, to nawet dla mnie zaskakująca była paleta ówczesnie wydawanych czasopism, które odzwierciedlały wszystkie opcje i wszystkie orientacje ideowe, jakie można sobie wyobrazić. Drugie zaskoczenie – porównanie tamtych czasopism z dzisiejszymi. Dziś nawet najpoważniejsze tygodniki opinii można po kwadransie odłożyć, po przeczytaniu wszystkiego, co w nich jest wartościowe. A wtedy...

No właśnie, jak było wtedy?

– Gdy je czytałem, potrafiłem godzinami siedzieć w bibliotece, zapominając o robieniu notatek, wgłębiałem się w recenzje, w reportaże. Świetne lektury, świetne pióra Hanny Krall, Józefa Kuśnierka, Janusza Rolickiego, Ryszarda Kapuścińskiego. Proszę sobie wyobrazić – w kraju ukazywało się kilkanaście tygodników, nie licząc miesięczników, bo to też była modna formuła. Pisma miały po kilka, kilkanaście szpalt dużego formatu, były masowo czytane, na ich łamach toczyło się bardzo prężne życie społeczne i kulturalne. A wnikliwy czytelnik mógł



**ZBIGNIEW
SIEMIĄTKOWSKI**

zauważyć, że pod spodem toczy się spór polityczny.

Od Machejka po PAX

Te pisma go artykułowały?

– Zaczniemy od lewej strony. Mieliśmy w Krakowie „Życie Literackie”. Redaktorem naczelnym był Władysław Machejek. Partyzant AL z okresu II wojny światowej, piszący – niektórzy tak mówią – grafomańskie powieści dotyczące tego okresu. On też w zasadzie był autorem wstępniaków, bardzo pryncypialnych. A na następnych stronach toczyło się normalne życie kulturalne, pisali twórcy bardzo dalecy od oficjalnego życia politycznego. Na przykład jednym z najważniejszych piór „Życia Literackiego”

był Jan Józef Szczepański. Autor scenariuszy do „Westerplatte” i „Hubala”. Ten sam, który w roku 1980 był prezesem Związku Literatów Polskich, w stanie wojennym rozwiązano. Ale pisali tam również Tadeusz Hołuj i całe środowisko krakowskiej Kuźnicy. Po przeciwnej stronie ideowej była prasa paksowska, narodowo-katolicka, jak byśmy dzisiaj określili.

Bolesława Piaseckiego.

– Ze sztandarowym tygodnikiem „Kierunki”, ze „Słowem Powszechnym” jako dziennikiem. We Wrocławiu ukazywał się „WTK”, czyli „Wrocławski Tygodnik Katolików”, gdzie pierwszymi piórami byli Aleksander Bocheński, Andrzej Micewski, Jan Dobraczyński. Jakby obok tego w Krakowie jest „Tygodnik Powszechny”. Jerzy Turowicz i cała plejada piór – Józefa Hennełowa, Krzysztof Kozłowski i Stefan Kisielewski, od którego felietonów rozpoczynano lekturę „Tygodnika”, kupowanego spod lady. Jest też miesięcznik „Więź”, z Tadeuszem Mazowieckim, Andrzejem Wielowieyskim, Jerzym Zawieyskim, związany z warszawskim środowiskiem KIK, Klubów Inteligencji Katolickiej. Zarówno „Tygodnik Powszechny”, jak i „Więź” były w opozycji do prasy paksowskiej.

A jeśli chodzi o episkopat?

– To różnie, bo „Tygodnik” to była raczej orientacja Soboru Watykańskiego II.

„Polityka” z nieprawego łóża

Z kolei „Polityka” w założeniu miała być pismem gomułkowskim.

Dr hab. Zbigniew Siemiątkowski – adiunkt w Katedrze Bezpieczeństwa Wewnętrznego na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. W latach 1991-2005 poseł na Sejm, były minister spraw wewnętrznych, minister koordynator służb specjalnych, p.o. szef UOP, szef Agencji Wywiadu. Ważniejsze publikacje: „Wywiad a władza. Wywiad cywilny w systemie sprawowania władzy politycznej PRL”, „Między złudzeniem a rzeczywistością. Oblicze ideowe PZPR pod rządami Władysława Gomułki”, „Służby specjalne we współczesnym państwie”.

– Awangardowym pismem Października 1956 było „Po Prostu”, które w październiku 1957 r. rozwiązano. „Polityka” miała być antidotum na „Po Prostu”, miała propagować gomułkowski punkt widzenia, powstała, można rzec, z nieprawego łoża. Pierwszym jej naczelnym był Stefan Żółkiewski, zastępcą Mieczysław F. Rakowski, pierwszym piórem zaś Andrzej Werblan. Gdy Żółkiewski odszedł i naczelnym został Rakowski, szybko okazało się, że jest to czołowe pismo socjaldemokratyzujące.

A „Kultura”?

– W roku 1963 na tle konsolidacji zarządzanej przez Władysława Gomułkę (koniec z eksperymentowaniem, koniec, towarzysze, ze złudzeniami itd.) zostały zlikwidowane trzy redakcje: „Nowa Kultura”, „Przegląd Kulturalny” i „Świat”. „Nowa Kultura” to Wiktor Woroszyński, Aleksander Ścibor-Rylski, Andrzej Braun, Andrzej Mandalian, Tadeusz Konwicki...

Pryszczaci, którzy zostali rewizjonistami.

– A „Przegląd Kulturalny” to Jerzy Andrzejewski, Jerzy Putrament, Stanisław Dygat... W to miejsce powstaje „Kultura”, z Januszem Wilhelmim jako naczelnym. To postać ciekawa, były żołnierz Armii Krajowej, niezwiązany w żaden sposób z ruchem komunistycznym, który tak naprawdę był afiliowany przy kształtującym się w łonie PZPR obozie partyzantów, czyli tych odwołujących się do ideologii nacjonalistycznej i próbujących legitymizować rządy PZPR nie po linii demokratycznego socjalizmu, tylko nacjonalistycznej, z lekkim zwrotem w kierunku szowinizmu narodowego, antysowietyzmu.

I antyelitaryzmu.

– Antyinteligencji. Z silną nutą antyniemiecką, antyukraińską.

PiS jak znalazł!

– Tam oczywiście będzie publikował Roman Bratny („Kolumbowie. Rocznik 20”), żołnierz Armii Krajowej. Ale bardem tego środowiska będzie Zbigniew Żafuski i jego „Siedem polskich grzechów głównych”. Debata, która się rozpętała po tej publikacji, jest dzisiaj nie do powtórzenia. Jeśli miałbym szukać jakichś analogii – tylko książka Grossa wywołała podobny rezonans społeczny. Wtedy huczało – od głosów krytyki, jak również zachwytu, że ktoś nareszcie powiedział prawdę, ktoś nareszcie

ujął się za tymi prostymi żołnierzami, w szynelach, którzy przyszli ze Wschodu. I że nie ma co czekać na Andersa na białym koniu, nie ma co zezować na Zachód, że nasze miejsce jest tu, gdzie jesteśmy.

Wszyscy są z PZPR

Czyli nie partia nadawała ton, a prasa go podchwytowała, tylko gazety próbowały narzucać różne, jak dzisiaj się mówi, narracje?

– Rakowski w latach 70. wygłosił w jakiejś debacie opinię, że skoro mamy zablokowany system partyjny, to życie polityczne toczy się wokół redakcji i kawiarni. I tak naprawdę każda z tych redakcji, którą wcześniej wymieniałem, była jakimś załącznikiem partii politycznej. A jak popatrzymy na to wszystko, co zdarzyło się po roku 1990, to budowanie polskiego spektrum politycznego, centrum, lewicy

Na łamach kilkunastu tygodników toczyło się bardzo żywe życie społeczne i kulturalne. Wnikliwy czytelnik mógł zauważyć, że pod spodem toczy się spór polityczny.

i prawicy, opierało się na ludziach związanych z którąś z tych redakcji.

A oni wszyscy byli w PZPR albo obok PZPR.

– Bardzo ciekawe byłoby przypomnienie niektórych nazwisk. Wielu by się zdziwiło, że ci ludzie byli w PZPR. A inni, tacy jak ja, poczuliby żal, że PZPR takich ludzi na różnych etapach swojej historii się pozbyła. Pierwsza fala tych, którzy odeszli, nastąpiła po Październiku, po rozwiązaniu „Po Prostu” i rozpędzeniu demonstracji studenckich w obronie tygodnika. Mamy rok 1957 i z partii odchodzą Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Adam Ważyk, Juliusz Żuławski... Kolejna fala odejść nastąpiła po śmierci Henryka Hollanda i po wykluczeniu z partii Leszka Kołakowskiego oraz Krzysztofa Pomiana za wygłoszenie na Uniwersytecie Warszawskim referatu w 10. rocznicę Października, w którym oskarżono Władysława Gomułkę o odejście od ideałów polskiego Października. Odeszli wtedy Marian Brandys, jego brat Kazimierz, Jan Bocheński, legitymację rzucili Tadeusz Konwicki, a także Igor Newerly, Jerzy Pomianowski, Julian Strykowski.

Można ich było spotkać w kawiarni Czytelnika.

– W tamtym okresie możliwa była, tolerowana przez władze, opozycja kawiarniana. Ludzie, którzy spotykali się głównie w kawiarni Czytelnika, tam dyskutowali, jawnie kontestowali politykę prowadzoną przez Gomułkę, a potem, po okresie nadziei, Edwarda Gierka. Pisali na Zachodzie, przynosili później te publikowane przez siebie teksty i roznosili po znajomych. Rakowski w swoich dziennikach za każdym razem zaznacza, co od kogo dostał, co przeczytał, co ukazało się na Zachodzie.

Odchodzili też współpracownicy Gomułki.

– Władysław Bieńkowski! Komunista, członek konspiracyjnych władz PPR, naczelnny redaktor peperowskich pism podziemnych. To on w Październiku 1956 r. pojechał do Komańczy i przywiózł do Warszawy

internowanego Stefana Wyszyńskiego. Potem wszedł w spór z Gomułką i odszedł.

W 1959 r. odszedł ze stanowiska ministra oświaty w proteście przeciw usunięciu religii ze szkół. Uważał, że religia w szkole to najprostsza droga do ateizacji, i złościł się, że partia tego nie rozumie. Poza tym padł ofiarą intryg aparatu bezpieczeństwa.

– I tak zasilił szeregi kawiarnianej opozycji, z opinią polskiego Dżilasa. Jego praca wydana przez „Kulturę” Giedroycia, „Motory i hamulce socjalizmu”, była pogłębionym studium obrazującym patologię systemu. On w jego wadach systemowych, a nie w cechach osobistych przywódców, widział przyczynę kryzysu. Czytał to potem Władysław Gomułka, zgrzytał zębami, czytał Zenon Kliszko...

To chyba najwierniejszy współpracownik Gomułki.

– Żołnierz Armii Ludowej, uczestnik powstania warszawskiego. Wykształcony polonista, zakochany w Norwidzie. Jemu zawdzięczamy wznowienie i wydanie dzieł wszystkich Norwida. A z drugiej strony

- dogmatyk. W końcu Bieńkowskiego w styczniu 1970 r. wykluczono z partii.

Biuro Polityczne dyskutowało godzinami

Jaki wpływ te książki, te dyskusje, miały na realne działania władzy?

– Było na nie przyzwolenie władzy. Gomułka uważał, że jest to sposób na kanalizowanie niepokoju politycznego.

A to się rozwijało.

– Początkowo partyjni rewizjoniści wierzyli, że droga do zmiany leży w reformie partii. Gdybyśmy popatrzyli chociażby na manifest Kuroń i Modzelewskiego, to samo jest u Bieńkowskiego, tam jeszcze jest wiara, że przez partię można dokonać zmian. Jak to ktoś wtedy obrazowo powiedział, droga do naprawy PZPR i PRL prowadzi przez PZPR. Nie ma bowiem zbawienia poza Kościołem. W roku 1968 drogi rewizjonistów partyjnych i partii się rozeszły. To nie był przypadek, że większość ludzi, których nazwiska wymieniłem, weszła wtedy w kręgi demokratycznej opozycji, przedkorowskiej, korowskiej, a potem solidarnościowej. Wielu z nich podpisało List 34, który wywołał wielkie poruszenie w opinii publicznej.

Napisano w nim, że ograniczenie papieru i postępująca cenzura stwarzają zagrożenie dla rozwoju kultury narodowej.

– Pomyślmy, że dziś ktoś organizuje takie wydarzenie, że 34 literatów

„Polityka” miała być antidotum na „Po Prostu”. Gdy naczelnym został Rakowski, okazało się, że to czołowe pismo socjaldemokratyzujące.

pisze do premiera, żeby zwiększył ilość papieru dla literatów i dla pism. I ludzie o tym mówią. To są rzeczy niewyobrażalne.

Dziś wicepremier i minister kultury obraża laureatkę Nagrody Nobla, a partyjni koledzy biją mu brawo.

– A wtedy nad tym listem w kręgach władzy dyskutowano godzinami. Biuro Polityczne potrafiło dyskutować nad artykułami opublikowanymi w „Polityce” czy w warszawskiej „Kulturze”. Był taki tekst napisany przez Krzysztofa Teodora Toeplitza w okolicy 1 maja 1956 r., w którym zakwestionował on robotniczy charakter PZPR.



Zespół „Polityki” z redaktorem naczelnym Mieczysławem Rakowskim, Warszawa, 1978 r.

Biuro Polityczne nad tym długo dyskutowało i nakazało Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej pociągnąć Toeplitza do odpowiedzialności i wykluczyć go z PZPR. Wtedy ktoś przytomny zauważył, że się nie da, bo KTT nie jest członkiem PZPR. Ten tekst ukazał się w „Nowej Kulturze”, która była już w tym czasie sztandarem rewizjonistów. **Który przejęła później, zupełnie niespodziewanie, „Polityka”.**

– „Polityka” już w połowie lat 60. stanowiła dla technokratów partyjnych punkt odniesienia. A oni zaczęli

a potem dokładnie zrelacjonował prymasowi jej treść. Z taką samą konkluzją, jaką można znaleźć u Rakowskiego. Że Gierek to jest polityk przyszłości. I że to polityk, który będzie stawiał nie na pryncypia socjalistyczne, tylko na rodzinę, na tradycję, i w tym jest miejsce dla ludzi Kościoła. **Tak Gierek budował swoją pozycję.**

– Miał przecież pełną świadomość, z kim rozmawia. Takie same umizgi, też do Rakowskiego, w domyśle – wykonując polecenie Edwarda Gierka, czynił Franciszek Szlachcic. Gdzieś od schyłku lat 60. Rakowski będzie często się z nim spotykał na gruncie prywatnym, bo mieli wspólną znajomą, więc u niej jadaliby kolacyjki. Bo w Polsce Ludowej kolejnym polem, na którym toczyła się polityka, były prywatne spotkania.

Rakowski opisywał je w dziennikach.

– Stanowiło to formę salonu. Takim był salon Artura Starewicza, osoby bardzo wpływowej. Rakowski u Starewicza bywał, byli zaprzyjaźnieni, i zbierał informacje zwrotne. Wiedząc, że to, co mówi, dotrze do Gomułki. A gdy mówił Starewicz, to wiedział, że to słowa Gomułki.

Kto umiał czytać między wierszami?

Czy normalny człowiek czytający tygodniki wyczuwał tę politykę, te gry? W którą stronę wieje wiatr?

upatrywać zmianę w PZPR w osobie Edwarda Gierka. Jest słynne, kilkugodzinne spotkanie Gierka z Rakowskim w Katowicach, po którym Rakowski przekonał się, że mamy do czynienia z odpowiednią osobą i że ten skostniały, siermiężny socjalizm, który reprezentuje ekipa Władysława Gomułki, ma alternatywę. W tym samym czasie doszło do podobnej długiej rozmowy Gierka z Januszem Zabłockim. **Postem Znaku.**

– Sympatyzującym z partyzantami. Co ciekawe, jak wynika z jego dzienników, miał na tę rozmowę przyzwolenie ze strony kard. Wyszyńskiego,

– Normalny czytelnik chyba niczego nie wyczuwał. Bo dwie trzecie zawartości tych pism dotyczyło życia kulturalnego. Tak naprawdę czytać między wierszami potrafili ludzie z aktywu partyjnego. Dla nich to były cenne wskazówki.

Jaka to była grupa? Jak duża?

– Andrzej Werblan określił, że byli to starzy bywalcy konferencji i zjazdów, tacy, którzy zawsze się spotykali, od komitetów powiatowych po komitety wojewódzkie, plus Komitet Centralny. Nie więcej jak 10 tys. ludzi. Oni rozpoczynali dzień od przeczytania wstępniaka w „Trybunie Ludu”, a potem sięgali po inne pisma, w zależności od sympatii. Dlatego Władysław Kruczek, I sekretarz w Rzeszowie, zasypywał potem Gomułkę pytaniami: kiedy w końcu tego rewizjonistę Rakowskiego odwołacie, towarzyszu Wiesław?

Dlaczego w tym życiu wygrywali do roku 1968, a nawet 1970, partyzanci? Wygrywał nurt nacjonalistyczny, który spychał dawnych komunistów w kąt?

– Wygrywał, bo był najbliżej tego ducha, tej atmosfery, jaką żyła partia, masy członkowskie. A także jakaś część ludzi bezpartyjnych, którzy sympatyzowali z taką postawą, z hasłami antyelitarnymi, lekko antysemitycznymi, z hasłami o konieczności przewietrzenia elit, z takim mruganiem do publiczności, że trzeba skończyć z rządami tych, którzy przyszli ze Wschodu, i postawić na tych, którzy tu, w kraju, przelewali krew, niezależnie od tego, w jakich formacjach partyzanckich służyli. To było bardzo skuteczne. W gazetach Rakowskiego jest mnóstwo jego refleksji po spotkaniach partyjnych w tzw. terenie. Na przykład w moim rodzinnym Ciechanowie przyjechał do cegielni Krubin i wrócił załamany, bo okazało się, że *gros* pytań i komentarzy to były teksty antysemityczne, w duchu czarnocinny. Ta partia była w swojej masie ludowa, z zaciągu ludowego. To była inteligencja pierwszego pokolenia, z awansu społecznego, o chłopskim pochodzeniu, i w dużym stopniu przeniosła urazy, stereotypy, które funkcjonowały w środowiskach, z których wyszła. I to dokładnie widać zarówno w publicystyce, jak i w rozmowach i na zebraniach partyjnych.

Mówiono tam otwartym tekstem?

– Kiedy Romana Zambrowskiego proponowano do kierownictwa PZPR, Wiktor Kłosiewicz mówił, że partia nie wytrzyma tego, że po dwóch kolejnych Żydach, Mincu i Bermanie, który odeszli, idzie tam kolejny Żyd. Ostro na te słowa zareagował inteligent z prawdziwego zdarzenia, Jerzy Putrament, który skończył Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, a przed wojną związany był z grupą Żagary, z komunistyczną lewicą sanacyjną, z tej grupy wyszedł Czesław Miłosz. Jest

W Polsce Ludowej polem, na którym toczyła się polityka, były też prywatne spotkania.

ciekawa korespondencja między Putramentem a Miłoszem, dwoma kolegami z czasów wileńskich! I Stefan Jędrzychowski – z tej samej grupy. Te przyjaźnie czy inne relacje z dawnych lat pozostawały. I miały wpływ na życie społeczne i polityczne.

Najpierw busole, potem paprotki

Można więc powiedzieć, że polityka była tylko dla wtajemniczonych.

– Polityka zawsze jest dla wtajemniczonych. Zajmują się nią tylko profesjonaliści. I ci, którzy są tym zainteresowani. A dziś? Ile osób ogląda TVN 24? A ile TVP Info? To ograniczony krąg osób. A jeszcze mniej jest tych, którzy są zorientowani. A jak ktoś miałby wątpliwości, to proszę porównać oglądalność „M jak miłość” albo „Tańca z gwiazdami” z oglądalnością programów politycznych. Większość w czasach gomułkowskich zadowalała się małą stabilizacją, ciepłą wodą w kranie, jak byśmy dziś powiedzieli.

Do czasu.

– Oczywiście, ta mała stabilizacja wychowała kadry młodych inżynierów, którzy chcieli modernizacji, których krępowały zakazy i nakazy, a te wszystkie dyrektywy partyjne irytowały. Oni wiedzieli, że to jest myślenie archaiczne. Tym bardziej że do roku 1971, czyli do VI Zjazdu, dwie trzecie delegatów, jak i potem członków KC, to były osoby, które miały za sobą staż w KPP bądź w KZMP albo w konspiracyjnej PPR. Dopiero później to się przełamało generacyjnie. Rozpoczął to Gomułka na IV Zjeździe w roku 1964. Wtedy do grona zastępców

członków KC weszła grupa kilkudziesięciu aktywistów pokolenia ZMP, Stanisław Kania, Edward Babiuch, Kazimierz Barcikowski, Franciszek Szlachcic, Jerzy Łukaszewicz, Alojzy Karkoszka, a także Wojciech Jaruzelski. W latach 70. i 80. wszyscy oni będą na pierwszych stronach gazet.

Do tego Kociołek i Tejchma. Polityczne dzieci Gomułki.

– Gomułka chciał partię odmłodzić. Ale zwróćmy uwagę – to byli ludzie z aparatu. Oni nie wyrosli ze środowisk dziennikarskich czy naukowych.

Profesorowie, redaktorzy, pisarze, poeci przeszli do dalszych szeregów?

– Do roli paprotek. Ilu ich było wśród członków KC? Rakowski długie lata nie mógł się dobić partyjnego awansu, dopiero w roku 1968, na V Zjeździe, po wielkich bojach został zastępcą członka KC. Załatwili mu to Starewicz ze Stefanem Olszowskim. A potem terminował na tym stanowisku dwie kadencje i dopiero w późnych latach 70. został pełnym członkiem KC.

To był znak czasów?

– W kolejnych latach coraz mniejszą rolę odgrywały pryncypia, ideologia, wybory ideowe. Istotne były interesy. Zwłaszcza w czasach rządów technokratów, czyli Edwarda Gierka. Po VI Zjeździe, po 1971 r., jak się czyta publicystykę i wspomnienia z tamtego okresu, widać wyraźnie – żar ginie. A gdzieś koło 1973, 1974 r. wypala się zupełnie.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeplad.pl